

Normalni chuligani i nieudolne państwo

12 sierpnia 2011

Już wiadomo, dlaczego chuligani w Wielkiej Brytanii niszczą i rabują sklepy. Publicysta „Rzeczpospolitej”, Marek Magierowski, wyjaśnił wszystkim, że jest tak dlatego, że „można zajarać skręta na przerwie między lekcjami, bo i tak nikogo to nie obchodzi”. I dlatego, że „można sobie pograć w fajną gierkę na PlayStation i zarzynać seryjnie przeciwników za pomocą piły mechanicznej, bo mamusia nie ma nic przeciwko temu”. A także dlatego, że „można spędzić całą noc przy komputerze, oglądając pornole, bo mamusia i tak nie zajrzy do pokoju (o tatusiach nie wspominam, bo na Wyspach większość tatusiów ma już zazwyczaj nowe żony)”, a „nigdy w życiu żadnemu brytyjskiemu urzędasowi nie przyjdzie do głowy, żeby sfinansować kampanię ostrzegającą przed zgubnymi skutkami pornografii”.

Tylko dlaczego na przykład ja obejrzałem w swoim życiu setki pornoli, a jednak nie niszczę i rabuję? Nie dostrzegam, by pornografia wywarła na mnie jakieś zgubne skutki. Skrętów wprawdzie nie jaram, ale znam sporo ludzi, którzy jarali i pewnie nadal jarają – i też nie rabują ani nie niszczą, a przeciwnie – są wartościowymi członkami społeczeństwa. W gry na PlayStation też nie gram, ale w takie gry grają miliony osób – i jakoś nie są chuliganami.

Doszukiwanie się przyczyn zwyczajnego chuligaństwa i złodziejstwa w pornografii, marihuanie i grach komputerowych oraz braku umoralniania ludzi przez rząd jest tak samo bzdurne, jak doszukiwanie się jego przyczyn w wielokulturowości czy konsumpcjonizmie. Niektórzy bardzo lubią wyobrażać sobie, że agresywne i destrukcyjne zachowania niektórych ludzi są wynikiem jakichś „systemowych” wad w funkcjonowaniu społeczeństwa – na przykład niewłaściwego

rozdziału dóbr, niewłaściwej edukacji czy niewłaściwego składu etnicznego. I że gdyby te wady usunąć, to wszystko byłoby cacy albo prawie cacy. Tymczasem w każdej społeczności znajdzie się pewna liczba chuliganów, złodziei i bandytów, przejawiających agresję czy to z chęci wzbogacenia się, czy z niechęci wobec „obcych” albo tych, którzy mają lepiej, czy po prostu dla zabawy. Tak było i jest od tysiący lat. To jest normalne. O wadach systemowych można mówić dopiero wtedy, gdy agresja przybiera skalę masową.

Ale w tym przypadku tak nie jest. Bandy chuliganów, które wyszły na ulice angielskich miast to ułamek promila brytyjskiego społeczeństwa. Mówienie w ich kontekście o „upadku brytyjskiej cywilizacji” jest śmieszne. Można mówić tu natomiast o nieudolności instytucji powołanej – a raczej uzurpującej sobie wyłączne prawo – do obrony zwykłych spokojnych ludzi przed takimi chuliganami i bandytami. Czyli brytyjskiego państwa. W obliczu tej nieudolności ludzie próbują bronić się przed chuliganami sami – przykładem są tu np. niektórzy kibice czy muzulmanie – ale w sytuacji, gdy oficjalny, przymusowy monopol na zapewnianie bezpieczeństwa ma państwo nie można się dziwić, że nie wychodzi im to idealnie.

Zastanawia mnie tylko, czy jest to nieudolność faktyczna, czy rozmyślnie udawana w celu na przykład uzyskania społecznego poparcia dla specjalnych uprawnień policji, wydłużenia czasu zatrzymania bez postawienia zarzutów, kontrolowania prywatnej komunikacji – w tym nawet tej przesyłanej przez „bezpieczne” kanały w rodzaju Blackberry Messenger – oraz cenzurowania serwisów internetowych?

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)